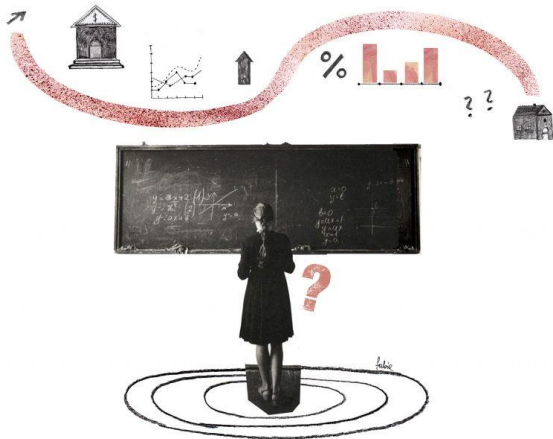


Piotrowski, Zarzyńska: To w porządku, jeśli nie odbierasz maili po siedemnastej (suplement)



Stanisław Krawczyk rozmawia z Mateuszem Piotrowskim i Agnieszką Zarzyńską, współtwórcami projektu „Rynek pracy: instrukcja obsługi”. Jego centralną częścią są zajęcia warsztatowe dla studentek i studentów, obejmujące zagadnienia z zakresu prawa pracy, psychologii pracy, zarządzania i ekonomii.

Niniejszy suplement dotyczy założeń projektu i obecnego stanu jego rozwoju. Główną część rozmowy można znaleźć [tutaj](#).

STANISŁAW KRAWCZYK: Skąd wziął się projekt „Rynek pracy: instrukcja obsługi”?

MATEUSZ PIOTROWSKI: Podobne pomysły od dawna krążyły w Komitecie Kryzysowym Humanistyki Polskiej – również dlatego, że w kwestiach reformy szkolnictwa wyższego i nauki Komitet już długi czas współpracuje ze związkami zawodowymi. W bardziej konkretnym kształcie ten projekt zaczął się ode mnie, następnie doszli Agnieszka i Antoni Grześczyk. Oczywiście naszej trójce pomagali też inni członkowie Komitetu i mnóstwo ludzi spoza KKHP. Wiele z tych osób poznaliśmy dopiero w trakcie przygotowywania kursu i prowadzenia zajęć.

AGNIESZKA ZARZYŃSKA: Nasz projekt wiąże się z określoną merytoryczną pracą, ale też zbiera wokół siebie ludzi, tworzy środowisko osób z różnych stron, z różnych organizacji naukowych, pracowniczych, eksperckich. Chodzi tu także o kadry, o prowadzących zajęcia. Naszym celem nie jest zorganizowanie jednorazowego kursu, ale zapoczątkowanie czegoś, co będzie się rozwijać, więc budowanie środowiska to naprawdę ważna część projektu.

Na czym ma polegać ten rozwój?

A.Z.: Cel jest jeden: chcielibyśmy, żeby takie zajęcia były obecne na jak największej liczbie uczelni. W związku z tym potrzeba osób, które będą prowadziły i koordynowały kurs w różnych częściach Polski. W tym momencie zajęcia odbywają się jedynie w Warszawie, ale w żadnym razie nie chcemy tylko w niej zostać. Do prowadzenia zajęć poza stolicą staramy się przy tym zaangażować osoby, które dobrze wiedzą, jakie problemy i wyzwania stoją w danym rejonie przed młodymi ludźmi wchodzącymi na rynek pracy.

M.P.: Generalnie zostawiamy prowadzącym możliwość przerabiania scenariusza zajęć, bo oni lepiej od nas znają swoich studentów. Do tego zmienia się sam rynek pracy, za chwilę będziemy mieli nowelizację kodeksu pracy, tym bardziej więc chcemy, żeby kurs można było modyfikować. I wreszcie studenci czy prowadzący związani z tymi zajęciami są później naturalnymi łącznikami pomiędzy uniwersytetem a rynkiem pracy.

Związek między uczelniami wyższymi a rynkiem pracy to w ogóle szerokie zagadnienie.

M.P.: Założeniem naszego projektu jest współpraca z praktykami, np. przedstawicielami organizacji pracowniczych, przedsiębiorcami społecznymi lub osobami zatrudnionymi w takich instytucjach jak Państwowa Inspekcja Pracy. W ten sposób wydeptujemy ścieżki między uczelniami a tzw. otoczeniem społeczno-gospodarczym. Na to w Polsce kładzie się duży nacisk od wielu lat, również w Konstytucji dla Nauki ministra Gowina. Otoczenie społeczno-gospodarcze jest jednak zwykle redukowane albo do polityków (oczywiście nieoficjalnie), albo do przedstawicieli biznesu. A kiedy mówi się o potrzebach rynku pracy, to brakuje pytania: „Rynek pracy, czyli kto?”. Tymczasem tam są nie tylko przedsiębiorcy, ale również pracownicy, ich bliscy, organizacje społeczeństwa obywatelskiego, w tym związki zawodowe... Trzeba próbować zrozumieć to otoczenie społeczno-gospodarcze w całej jego złożoności.

W tym sensie nasz projekt wpisuje się w działania Komitetu, które zmierzają do reformy świata akademickiego i zredefiniowania jego stosunku z otoczeniem społeczno-gospodarczym. Pytamy nie tylko o to, czym dokładnie jest rynek pracy, ale też o to, czy

uczelnie muszą się do niego wyłącznie dostosowywać. Czy mają tylko działać reaktywnie, czy może jednak powinny być laboratoriami społecznymi, w których także staramy się tworzyć przyszłość i dawać rynkowi pracy impuls do zmiany? To drugie podejście jest przyjmowane np. na wielu zachodnich uczelniach określanych jako *changemaker campuses*, zajmujących się przedsiębiorczością społeczną, ale w Polsce wciąż publikowane są ministerialne dokumenty o wiele mówiących tytułach w rodzaju *Dostosowanie systemu szkolnictwa wyższego do potrzeb rynku pracy*.

My proponujemy myślenie o rynku pracy nie tylko w jego obecnym kształcie, lecz także w takim, który chcielibyśmy mieć. Zwracamy uwagę na rozwój technologiczny i innowacje na tym rynku, ale przede wszystkim na rozwój społeczny. W naszym kraju powinny powstawać dobre miejsca pracy, w terminologii OECD określane jako *quality jobs*. To stanowiska, które są opłacane sposób dający stabilność (czyli m.in. możliwość zaoszczędzenia pieniędzy), które są pewne i bezpieczne (*job security*) oraz które tworzą przestrzeń (*environment*), w jakiej pracownicy dobrze się czują i mogą się rozwijać.

A.Z.: Dodałabym do tego, że nasz kurs ma kształcić pracowników (przyszłych i obecnych), ale też pracodawców, którzy mogą zapoznać się z różnymi możliwościami organizowania miejsc pracy. Ostatnio na konferencji w Opolu usłyszeliśmy też pomysł, aby część spotkań w ramach zajęć współprowadzili studenci prawa przechodzący kurs prawa pracy. W ten sposób sami ci studenci mogliby się uczyć tego, jak dostrzegać punkt widzenia zwykłych pracowników i jak reprezentować ich interesy.

Pierwsze zajęcia o nazwie „Rynek pracy: instrukcja obsługi” zostały poprowadzone wiosną tego roku. Na jakim etapie rozwoju w tej chwili znajduje się projekt?

A.Z.: Stworzyliśmy kurs i przeprowadziliśmy zajęcia pilotażowe, kolejne prowadzimy obecnie (my i nasi współpracownicy). Następnym etapem naszej pracy będzie zwiększenie skali i to wydarzy się w przyszłym semestrze. Wtedy też szerzej zajmiemy się szkoleniem kadry.

M.P.: Może jeszcze parę słów o naszej ekspansji terytorialnej. Przed paroma tygodniami mieliśmy przyjemność być w Opolu na zaproszenie Rady OPZZ Województwa

Opolskiego i rozmawialiśmy z przedsiębiorcami (zdającymi sobie sprawę z tego, że do innowacyjnej gospodarki potrzebni są podmiotowi pracownicy), z przedstawicielami różnych instytucji rynku pracy, a przede wszystkim z samymi studentami. To utwierdziło nas w przekonaniu, że dla projektów takich jak nasz jest w Polsce zarówno zapotrzebowanie, jak i zainteresowanie.

Zaczęliśmy jednak od pilotażu i testowania, a dopiero później chcemy przejść do wprowadzania tych kursów w skali całej Polski. Chcielibyśmy, aby docelowo mogli mieć do nich dostęp wszyscy studenci.

Skalę zwiększacie więc stopniowo.

M.P.: To powinno być standardem przy projektowaniu zmiany społecznej: najpierw sprawdzamy to, co mamy zamiar zrobić, i to najlepiej z samymi użytkownikami.

W praktyce jednak nie jest to standard.

M.P.: Wystarczy zobaczyć, jak w aktach prawnych wyglądają tzw. oceny skutków regulacji. My przyglądaliśmy się akurat ustawie 2.0 Jarosława Gowina i tam niestety logika jest odwrotna: najpierw wprowadzamy daleko idące zmiany, a później jakoś to będzie i zobaczymy. To jest tym smutniejsze, że reforma dotyczy środowiska naukowego, w którym przecież znaleźliby się ludzie umiejący powołać się na wyniki badań, przeprowadzić symulacje, przygotować obliczenia dotyczące wieloletniego wpływu proponowanych rozwiązań.

Takie stopniowe poszerzanie Waszego projektu jest też na pewno łatwiejsze w praktyce. Prościej jest zacząć od szukania mniejszej grupy sponsorów, partnerów, kadry itd., niż od razu robić to wszystko dla szesnastu województw.

M.P.: Dzięki temu łatwiej nam też zadbać o to, żeby zajęcia od początku były po prostu ciekawe.